

Tour du Mont Blanc, czyli we dwoje dookoła Białej Góry

To, co najdalsze, najwyższe, największe zawsze wzbudzało ludzką ciekawość. Nie inaczej sprawa ma się w przypadku najwyższego szczytu Europy, czyli Mont Blanc (4810 m n.p.m.), górującego nad masywem o tej samej nazwie. Jego zdobycie w 1786 roku przez Jacques'a Balmata i Michela Paccarda było kamieniem milowym w rozwoju alpinizmu. Jednak nie o zdobywaniu szczytu będziemy opowiadać, a o wędrówce. Dla jednych może być ona testem wytrzymałości, dla innych – szansą na zobaczenie zapierających dech w piersiach widoków. Dla nas była to zdecydowanie jedna z najciekawszych przygód, jakie wspólnie mieliśmy okazję przeżyć.

Tour du Mont Blanc (TMB) należy do najznamienitszych trekkingów w całej Europie. Jego 160-kilometrowa trasa wiedzie przez trzy kraje alpejskie: Francję, Włochy oraz Szwajcarię. Podczas wyprawy mamy szansę zobaczyć zarówno potężne jęzory lodowców, nad którymi królują majestatyczne szczyty masywu Mont Blanc, jak i ukryte nieco niżej, tętniące życiem, urokliwe miasteczka pełne turystów. Orientacyjny czas przejścia całej trasy wynosi 11 dni, jednak może on ulec zmianie w zależności od panujących warunków pogodowych, a także od przygotowania kondycyjnego uczestników. Początek oryginalnego wariantu trasy rozpoczyna się w Les Houches, miejscowości leżącej poniżej mekki miłośników wszelkich aktywności górskich w tym rejonie, czyli miasteczka Chamonix.

Les Houches	Les Contamines	16/18	5,5/7,5	646	633
Les Contamines	Les Chapieux	18	7,5	1316	929
Les Chapieux	Rifugio Elisabetta	15	5	1004	258
Rifugio Elisabetta	Courmayeur	18	5,5	460	1560
Courmayeur	Rifugio Bonatti	12	4,5	860	698
Rifugio Bonatti	La Fouly	20	6,5	895	1410
La Fouly	Champex	15	4,5	420	565
Champex	Col de la Forclaz	16	5	742	682
Col de la Forclaz	Tre-le-Champ	18	6	1069	1178
Tre-le-Champ	Refuge La Flegere	8		733	257
Refuge La Flegere	Les Houches	17	6,5	772	1546

Tab. 1. Etapy Tour du Mont Blanc.

Niełatwe początki

Naszą podróż rozpoczęliśmy od kempingu mieszczącego się nieopodal stacji kolejki we wcześniej wspomnianej miejscowości Les Houches. Dość męczące podejście do przełęczy Col de la Voza uświadomiło nam, że nasze plecaki, chociaż wcześniej ważyły „tyle, co nic”, mogą być nie lada wyzwaniem podczas górskiego marszu. Ponieważ w dalszym ciągu byliśmy pełni podróżniczego zapału,) zdecydowaliśmy się wybrać trudniejszy wariant trasy, aby mieć możliwość podziwiania z bliska lodowca Bionnassey oraz zdobycia Col de Tricot (2120 m n.p.m.). Tam też w towarzystwie niezwykle sympatycznych owiec zjedliśmy pierwszy obiad. Warto nadmienić, że liczba spotykanych turystów w ciągu pierwszych dni trekkingu TMB jest dosyć duża. Pierwsze etapy są zlokalizowane w sąsiedztwie większych ośrodków turystyki alpejskiej, które oferują cały wachlarz ułatwień w zdobywaniu szczytów i przełęczy (kolejki górskie, pociągi). Daje to możliwość odkrycia uroku Alp także mniej wprawnym turystom.



Fot. 1. Glacier du Trient. Od 1892 do 2013 roku jego długość zmniejszyła się o 1092 m.

Po dwóch, trzech dniach wędrówki tłok staje się mniejszy. Do końca drugiego etapu dotarliśmy już praktycznie tylko we dwoje. Dosyć ważne elementy wyprawy stanowią odpowiednia logistyka i organizacja posiłków. Po drodze zdecydowanie warto zasmakować w lokalnych specjałach i rozwinąć kulinarne horyzonty. Ponieważ cały dobytek jest niezmiennie noszony na plecach, zapasy trzeba uzupełniać systematycznie przy każdej sprzyjającej okazji, aby zbyt duży ciężar plecaka nie utrudniał wędrówki. My staraliśmy się to robić codziennie. W większych miejscowościach, w których zazwyczaj kończyliśmy wędrówkę, można było bez większego problemu zaopatrzyć się w miejscowych minimarketach. Pierwszy „spożywczy niepokój” odczuliśmy, schodząc do Les Chapeaux. Kiedy naszym oczom ukazały domostwa, których naliczyliśmy około sześciu, pojawiły się wątpliwości, czy zjemy dzisiaj kolację, czy będziemy mieli

siłę na następny dzień? Na szczęście, francuska przedsiębiorczość nie zna granic. W sześciu budynkach odnaleźliśmy schronisko górskie, hostel, sklep spożywczy oraz biuro informacji turystycznej. Do tej pory wspominamy Francję jako kraj, w którym załatwisz wszystko i wszędzie (byle przed 20.00 i nie między 11.00 a 14.00, bo wtedy wszystko jest pozamykane – Francuzi odpoczywają).



Fot. 2. Przewodnik w trasie jest nie do przecenienia.

Włoskie przygody

Celem trzeciego etapu było schronisko Rifugio Elisabetta,

znajdujące się w odległości kilku kilometrów od granicy francusko-włoskiej przebiegającej przez Col de la Seigne (2516 m n.p.m.). Włochy przywitały nas stromymi zejściami, alpejskimi łąkami i tłusciutkimi świstakami zerkającymi na nas zza każdego pagórka. Zaplanowaliśmy skończyć wędrowkę, rozbijając namiot pod schroniskiem (takie informacje przedstawiał nasz kieszonkowy przewodnik). Kiedy dotarliśmy na miejsce, zdziwił nas brak obozowiska przepełnionego turystami przemierzającymi TMB (na co po cichu liczyliśmy). Dopiero obsługa Rifugio wyjaśniła nam, czym jest to spowodowane. Od 2005 roku na terenie włoskich Alp obowiązuje zakaz rozbijania namiotów poniżej 2500 m n.p.m. w miejscach do tego nieprzeznaczonych. Oznaczało to dla nas konieczność szukania nowego noclegu, czyli przejście do pól namiotowych oddalonych od schroniska kilka kolejnych kilometrów w dół doliny. Trudy drogi zostały zrekompensowane wspaniałymi widokami, jednak zmrok zapadał szybko, a my w dalszym ciągu nie widzieliśmy celu. W tym momencie podróży okazało się, jak silna bywa siła reklamy czy też umiejętność dobrego rozstawiania znaków. Gdy po mniej więcej 2,5 godz. od opuszczenia Rifugio Elisabetta naszym oczom ukazał się drogowskaz „30 min do pola namiotowego”, jak najprędzej poszliśmy w sugerowanym kierunku. Dopiero następnego dnia okazało się, że za następnym zakrętem od drogowskazu czekało na nas pole namiotowe, a my doszliśmy do miejsca, które było końcem kolejnego etapu – Courmayeur. Uświadomiliśmy sobie, że w ciągu jednego dnia przeszliśmy trasę zaplanowaną na dwa dni marszu.

Włochy wspominamy jako państwo niedrogiej kawy i tętniących życiem kempingów. Z naszego doświadczenia wynika, że typowe włoskie pole namiotowe posiada bar czynny od 7.00 rano do 23.00, sklep, w którym można się zaopatrzyć we wszelkie produkty pierwszej potrzeby, prysznic, w których kąpiel w ciepłej wodzie jest dostępna za skromną opłatą (1 euro) oraz całą gamę rozrywek dla dzieci – poczynając od placu zabaw, na basenie z zimną wodą i Wi-Fi kończąc. Dodatkowego kolorytu tym miejscom dodają starsze włoskie małżeństwa, które siedząc

przed swymi przyczepami, komentują całe campingowe życie, gestykulując w iście włoski sposób.

Warto wiedzieć, że według przewodników noclegi na TMB, nawet w wariancie niskobudżetowym, są dostępne praktycznie wszędzie. Jak już wspomnieliśmy wcześniej, to nieprawda, ponieważ rozbijanie namiotu w miejscu do tego nieprzeznaczonym jest zakazane i karane wysokimi mandatami.

Wspominając o włoskiej części TMB, nie można zapomnieć o pobycie w Courmayuer. To malownicze miasteczko jest odpowiednikiem francuskiego Chamonix. Usytuowane u podnóża masywu Mont Blanc, słynie z przebiegającego niedaleko tunelu, łączącego Włochy z Francją, znajdującego się dokładnie pod najwyższą górą Europy. Mierząca ponad 11,5 km inwestycja była chlubą inżynierów lat 50. i 60. XX wieku i do dziś służy wszystkim kierowcom, skutecznie skracając trasę pomiędzy Mediolanem czy Turynem a południową Francją. Dla nas miejscowość Courmayuer do końca wyjazdu będzie się kojarzyła z odpoczynkiem. Tutaj zdecydowaliśmy się na dzień przerwy w celu zregenerowania sił i nabrania nowego zapału do podróży. Najedzeni prawdziwą włoską pizzą, podziwialiśmy piękno okolicy, popijając kawę – istne *dolce vita*.



Fot. 3. Przełęcz są głównymi celami każdego dnia trekkingu, ale również dobrym miejscem odpoczynku.

Kryzys w podróży

Z Włoch, przemierzając dalej trasę TMB, dotarliśmy do Szwajcarii. Tutaj po raz pierwszy odczuliśmy znużenie podróżą. Przyczyniła się do tego nie tylko swego rodzaju rutyna (codziennie trzeba było przecież dojść do celu), lecz także zmieniające się warunki pogodowe. Najgorzej z tego okresu wspominamy noce. Nasze kolejne noclegi były na wysokościach znacznie przekraczających 1500 m n.p.m., co powodowało, że budziliśmy się z zimna, gdyż liczba zabranych ubrań nie wystarczała, aby w pełni się ogrzać. W Szwajcarii odkryliśmy także nową odsłonę TMB. Trasa przebiegała przez małe alpejskie miasteczka z interesującą architekturą drewnianą (domy na palach) oraz typową architekturą alpejską. Prawdziwą atrakcją była możliwość obejrzenia turnieju gry w bulle – pozwoliło to trochę bardziej zapoznać się z miejscowymi zwyczajami i

folklorem.



Fot. 4. Miejsce mieszania się wód lodowcowych i opadowych.

Przed podróżą zastanawialiśmy się, czy przekraczanie granic w obrębie TMB będzie stanowiło dla nas jakikolwiek problem. Nie chodzi oczywiście o problemy „na granicy”. Myśleliśmy bardziej o takich elementach, jak komunikacja czy wymiana waluty. Miłe zaskoczenie stanowiły dla nas możliwość płacenia w euro na terytorium Szwajcarii (choć do tej pory nie wiemy, czy przelicznik był dla nas w pełni korzystny) oraz dość komunikatywny angielski u Włochów i Francuzów, którzy według stereotypów raczej ze sprawności językowej nie słyną.



Fot. 5. Malownicze Courmayuer.

W każdym kraju krajobraz, który widzieliśmy, był piękny i niezwykle zróżnicowany, jednak to Szwajcaria kojarzy nam się z

najbardziej spektakularnymi widokami. Zdobyliśmy tam najwyżej położony punkt naszej podróży – przełęcz Fenetre d'Arpette (2665 m n.p.m.). Podejście pod nią było naprawdę wymagające, a krajobraz surowy i pełen piargów, na których spod stóp nieustannie uciekały kamienie. Dodatkową atrakcją na trasie była obecność kozic wychylających się co jakiś czas zza skał, aby straszyć turystów swoją potężną posturą i spiczastymi rogami.



Fot. 6. Królowa gór pośród gładzowiska przełęczy Fenetre d'Arpette.



Fot. 7. Pomysłowość ludzka nie zna granic.

Ostatnia część podróży przebiegła ponownie na terytorium Francji. Po przyjrzeniu się trasie w przewodniku zdecydowaliśmy się połączyć ostatnie dwa etapy trekkingu i przejść je w ciągu jednego dnia. Nie ukrywamy, że wpływ na naszą decyzję miały wysokość ostatniego noclegu (mniej więcej 1900 m n.p.m.) i relatywnie niewielka długość przedostatniego odcinka (ok. 8 km), która po 10-dniowej wspinaczce nie była dla nas wielkim wyzwaniem.

Wszystko na jedną kartę

Ostatni dzień naszej podróży był jednym z najciekawszych. W wiązał się on z wykonaniem niesamowitego wysiłku (po pewnych zmianach nasza trasa wyniosła prawie 30 km) oraz zobaczeniem w szczytu, którego masyw okrążaliśmy przez ostatnie 10 dni – Mont Blanc. Ostatni odcinek na trasie TMB przeszliśmy w 12 godz., przemierzając cały Le Grand Balcon Sud i zaliczając

wreszcie jedyny szczyt możliwy do zdobycia podczas trasy, czyli Le Brévent (2525 m n.p.m.). Pod koniec drogi nawiązaliśmy niecodzienną znajomość z naukowcem ze Słowacji, który opowiedział nam po polsku, ze spokojem w głosie, jak poprzedniego dnia udało mu się wydobyć spod lodowca ważący ponad 30 kg kryształ górski do swojej kolekcji. Przymocował on go do liny i ściągnął po kilkudziesięciometrowej drabinie, aby dalej znieść aż do Les Houches. Tego wieczora już nic nas nie mogło zaskoczyć. Nasza przygoda zakończyła się tam, gdzie się zaczęła, dając poczucie szczęścia i spełnienia. Ci, którzy kochają góry, z pewnością będą wiedzieli, o czym mowa.



Fot. 8. Z powrotem we Francji.

Nawigacja podczas podróży

Orientacja podczas przemierzania kolejnych etapów TMB jest niezwykle ważna. Nieocenioną pomocą okazał się dla nas dostęp

do aplikacji mobilnej Collector for ArcGIS, zsynchronizowanej z modułem GPS w smartfonie, która pozwala na korzystanie z niej w trybie offline. Umożliwia to wcześniejsze, jednorazowe pobranie mapy podkładowej (np. topograficznej) dla interesującego nas obszaru, co w rezultacie eliminuje konieczność łączenia się z Internetem podczas samej podróży (nierzadko stanowi to problem, zwłaszcza w terenie górskim). Poza wspomnianą aplikacją korzystaliśmy również ze specjalnego, zewnętrznego urządzenia SPOT, które na bieżąco, w 10-minutowym interwale czasowym, rejestrowało nasze dokładne położenie.

